

Śmieci w naszych rękach...

Segregujemy śmieci? Z naszych deklaracji wynika, że robi to większość zabrzan. Wybraliśmy się na krótki rajd z pracownikami firmy .A.S.A., by z ich perspektywy zobaczyć, jak wyglądają nasze śmieci.

Szósta rano, plac Wolności. Już przechodzi wtedy sporo osób, jak na tę porę dnia. W samo serce miasta wjeżdża ciężarówka do odbioru odpadów: jej załoga musi się spieszyć, bo śmieci z centrum trzeba odbierać błyskawicznie, zanim miasto rozbudzi się na dobre. Tu kamienice stoją ciasno jedna przy drugiej, a droga do kublów wiedzie krętymi ścieżkami, czasem nawet schodami, na wysokie piętra.

Nasze pierwsze ładowanie śmieci to dwie wspólnoty w centrum. Jedna ogrodziła swój teren, żeby wejść trzeba znać kod. Brygada doskonale zna system, brama otwiera się bez konieczności zrywania z łóżka lokatorów. Zaglądamy do kontenerów. Idealnie posegregowane szkło w zielonym, żółty na tworzywa też bez większych zastrzeżeń, szkoda że do niebieskiego na papier ktoś wrzucił resztki pizzy. Ze zmieszanych też dałoby się wyciągnąć jeszcze kilka plastikowych i szklanych butelek. Niestety nie mają już szans na recykling. Gorzej jest tuż za plotem, gdzie miejsce śmietnikowe ma sąsiednia wspólnota. Nie jest ogrodzone, więc wszyscy, nie tylko mieszkańcy tej wspólnoty, wrzucają co chcą i gdzie popadnie. Wokół śmietników porzucane papiery, w pobliskich krzakach leżą łachmany, worki z odpadkami. Wszystkie pojemniki przepełnione, ale o dziwo, jeden stoi zupełnie pusty. Ponoć tak jest niemal zawsze. Jest metalowy i ma kłapę. Nie wiadomo, dlaczego nikt z niego nie korzysta. - Mieszkańcy powinni wiedzieć, że my nie sprzątamy terenu wokół śmietników, to jest zadanie mieszkańców i administracji. Gdybyśmy mieli sprzątać każdy taki bałagan, to brakłoby nam dnia – tłumaczy pracownicy firmy .A.S.A. Zabieramy odpady zmieszane, pierwszy pojemnik trafił już do śmieciarki, w niej wstępnie zdrabniane są odpady. Nagle trzask. Moi przewodnicy już widzą, co on oznacza. Ktoś z lokatorów do zmieszanych śmieci wrzucił gruz. Nie było go widać, bo był zasypany warstwą odpadów. Gruz może trwale uszkodzić samochód. Tym razem, na szczęście nie było go dużo, ale w innych przypadkach załoga od razu powinna pojechać do bazy, by opróżnić pojazd.

Zgrana brygada to podstawa

Nasi przewodnicy to Mirosław, Dariusz i Marek. Z dumą mówią o sobie, że są zgraną brygadą. Kierowcą jest Mirosław, w firmie do 3 lat. Darek może pochwalić się 20-letnim stażem, ale to Marek ma imponującą liczbę przepracowanych lat w jednym zakładzie, zebrało się ich już 26. - Znamy się dobrze, nawet spotykamy się w czasie wolnym po pracy. Znamy swoje rodziny, wiemy o swoich problemach. No i rozumiemy się już bez słów, wiemy co każdy z nas ma zrobić, by robota szła w dobrym tempie. Pełna synchronizacja. I może dlatego nie specjalnie lubimy okresy wakacyjne, bo jak jeden z nas idzie na urlop, to na jego miejsce przychodzi zastępca z innego rejonu.



Trzeba wszystko tłumaczyć, zgrywać się od nowa - tłumaczy.

Lubią swoją robotę, ale gdy pytam, czy poleciliby ją swoim najbliższym, nie są już tak entuzjastycznie nastawieni. - To ciężka praca, ale to nie żaden argument, bo w wielu branżach jest ciężko fizycznie. Nas boli, że nasza robota jest tak bardzo niedoceniana przez mieszkańców, rzadko spotykamy się z ich sympatią. Mamy poczucie, że traktują nas z wyższością, jak służbę. To przykre - wyjaśniają.

Wywóz, jak wycisk na siłowni

A ich praca jest czasem karłowata, daje niezły wycisk, prawie jak na siłowni. Na przykład, by dostać się do pojemników na śmieci przy kamienicy z ul. Wolności, trzeba najpierw odstać swoje przed domofonem i obdzwonić kilku numerów, by trafić na lokatora. Potem trzeba wspiąć się po schodach na pierwsze piętro, otworzyć kolejne drzwi, by dostać się na podwórko.



Tam stoją kontenery ze śmieciami. By je dowieźć do samochodu, trzeba z powrotem przejść przez klatkę schodową i pokonać jedenaście stop-

ni. Wspólnota zamontowała specjalne szyny, które rozkłada się na schody. Po tych prowadnicach zjeżdża pojemnik z 120 litrami śmieci.



...i naszych kontenerach

Pusty oczywiście trzeba z powrotem wtoczyć na pierwsze piętro. I tak co kilka dni, według harmonogramu. Jednak najtrudniej w centrum jest w innej kamienicy przy Wolności, bo po śmieci wjeżdża się tam od strony ul. Świętej Barbary. Po pojemniki trzeba zejść wąskimi stopniami po skarpie, później wąską ścieżką. Wtroczenie przepelnionych pojemników na skarpę to już siłowe ćwiczenie. Najgorzej jest zimą, gdy po opadach śniegu robi się ślisko, więc trzeba uważać, o kontuzję nie jest trudno.

Wjeżdżamy na osiedle wieżowców. Teoretycznie łatwiej, bo kuby na śmieci stoją wzdłuż drogi. W praktyce nie jest tak prosto. Cóż z tego, że pełen kubeł stoi przy ulicy, jeśli zablokowały go parkujące samochody osobowe. I to mimo, że na jezdni namalowano znak zakazu. Człowiek się przecisnie, kubeł już nie. W najlepszym przypadku porysuje karoserię. Gdzie szukać właściciela pojazdu? Wokół dziesięciopiętrowe bloki. Co robić w takich sytuacjach? - Ratujemy się, jak się da. Czasem dojrzymy szersze przejście między samochodami, które stoją kilkanaście metrów dalej - tłumaczą. Nadkładają drogi, czas leci, a kierowca samochodu, który ustawił się za śmieciarką, już klaksonem daje znak, by się pospieszyli. Niestety musi poczekać, na wąskich, i do tego jednokierunkowych osiedlowych drogach nie da się wyminąć. Kierowca długo będzie jeszcze trąbił. - Czasem nam się wydaje, że mieszkańcy w ogóle nie zwracają uwagi na zakazy i znaki. Są miejsca w Zabrze, gdzie już nawet ustawione są pionowe znaki, na których napisano, że w da-

nym dniu, w konkretnej godzinie, nie wolno parkować, bo wtedy przyjeżdżamy po śmieci. Nie są respektowane, każdy się cieszy, że znalazł wolne miejsc postojowe, a reszta już go nie obchodzi - relacjonują.

Skargi na zły i nieierminowy odbiór

Pytam, jak często mieszkańcy skarżą się na zły i nieterminowy wywóz śmieci. - Robimy wszystko, by ich wcale nie było. Ale są, często zupełnie nie z naszej winy. Na przykład w osiedlu domków jednorodzinnych właściciel nie wystawił pojemnika przed swoje ogrodzenie. Widzimy, że jest pełny, nawet naciskamy dzwonek na bramie z nadzieją, że właściciel wyjdzie i zorientuje się w sytuacji. Zazwyczaj nikt nie otwiera, a na posesję nie wchodzić, bo nie mamy takiego prawa. Za to kilka godzin później mamy telefon ze skargą, że nie byliśmy pod tym adresem. Czasem nawet zdarza się, że opróżnimy kubeł, ale w tym samym dniu, w ciągu zaledwie kilku godzin znów jest zapełniony, więc kolejna skarga, że nie

odebraliśmy. Na szczęście mamy system GPS, który na bieżąco monitoruje naszą pracę - komentują pracownicy.

W tym roku miejscy urzędnicy zarządziли, by tam, gdzie są złe segregowane śmieci przyklejać naklejki z namalowaną smutną buźką i podpisem „Złe segregujesz”. To ma być pierwsze ostrzeżenie dla wspólnoty, by jej mieszkańcy dokładniej oddzielali odpady. Działa? - pytam. Na dowód podnoszą wieko kontenera, na którym już poprzednio umieszczono smutną buźkę. Wciąż pojemnik zawiera wymieszane odpady. -Tego trzeba najpierw mieszkańców nauczyć, a potem sprawdzać i tam, gdzie jej nie ma naliczać wyższą stawkę, która obowiązuje dla osób, które nie segregują - proponują nasi przewodnicy.

Ale mieszkańcy odbijają piłeczkę. Twierdzą, że po co segregować, jak i tak przyjeżdża samochód i wszystko ładuje do jednego. Po co się więc męczyć. - To nie jest prawda i to też trzeba wszystkim wyjaśnić. Owszem, są sytuacje, że samochód na odpady zmieszane, który ma tabliczkę z tą informacją, przyjeżdża pod stowisko śmietnikowe i ładuje śmieci z pojemników czarnych, niebieskich i żółtych. Robimy to tylko wtedy, gdy dostaniemy takie polecenie, bo poprzednie ekipy zbierające tylko posegregowane odpady uznały, że te kontenery są wypełnione śmieciami zmieszanymi. Jadąc pod taki adres najpierw szczegółowo fotografują taki zanieczyszczony pojemnik, potem go ładują do zmieszanych i raz jeszcze robię fotografię pustego kontenera. Proszę spojrzeć na galerię zdjęć,



którą mam w telefonie, wszystko musimy udokumentować w firmie. No i oczywiście najczęściej bywa, że zabierając kontenery do segregacji od razu mamy interwencyjny telefon od mieszkańców, którzy zauważyli nasze działania. Przykro, że nie zwrócą uwagi sąsiadowi, który nie segreguje i na dodatek niweczy pracę tych, którzy chcą to robić - wyjaśniają.

Złoto i kasa w śmieciach

Po dwóch godzinach odbierania śmieci z centrum zęgam się z moimi przewodnikami. Pytam jeszcze o skarby w śmieciach - Raz się zdarzyło, i to dawno, ktoś wyrzucił sporo pieniędzy, a kilka lat temu w śmieciach znaleziono złotą biżuterię. Takie znaleziska to jednak rzadkość - śmieją się

KATARZYNA WŁODARCZYK

